

AUTOR ŚWIATOWYCH BESTSELLERÓW, KTÓRYCH NAKŁAD  
PRZEKROCZYŁ 3 MILIONY!

# GRA ZAKLINACZA

DONATO CARRISI



Zabójstwa bez zwłok.  
Człowiek bez tożsamości.  
Śledztwo bez zakończenia.

ALBATROS

Tytuł oryginału:  
IL GIOCO DEL SUGGERITORE

Copyright © Donato Carrisi, 2018  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2021

Polish translation copyright © Natalia Mętrak-Ruda & Anna Osmólska-Mętrak 2021

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Zdjęcie na okładce: Alex Volot/Shutterstock.com

Projekt graficzny okładki: Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.  
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa  
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Zgłoszenie na policję zostało zarejestrowane o dziewiętnastej czterdzieści siedem, dwudziestego trzeciego lutego. Dzwoniąca z komórki kobieta domagała się wzburzonym tonem przysłania patrolu do odludnego gospodarstwa, położonego jakieś piętnaście kilometrów od miasta.

W tamtej chwili nad okolicą szalała gwałtowna burza.

Na pytanie funkcjonariusza o powód tego pilnego wezwania kobieta odpowiedziała, że na teren posesji wdarł się jakiś mężczyzna. Stoi na zewnątrz, w deszczu i ciemności. Mąż kobiety wyszedł, by przekonać intruza do odejścia, ale on nie chce o tym słyszeć.

Stoi nieruchomo i w milczeniu wpatruje się w dom.

Kobieta nie mogła podać rysopisu nieznanego, bo z miejsca, w którym się znajdowała, także z powodu ściany lejącego deszczu, ledwie była w stanie dostrzec jego sylwetkę w świetle błyskawic. Powiedziała, że przyjechał zielonym starym kombi, i zakończyła uwagę, że jej dwie córeczki są przerażone.

Operator numeru alarmowego zanotował adres i zapewnił, że wyśle kogoś, by sprawdził, co się dzieje, ale poinformował też kobietę, że w związku z niekorzystnymi warunkami pogodowymi zalewa ich fala wezwań do wypadków drogowych i podtopień. Dlatego będzie musiała uzbroić się w cierpliwość.

Pierwszy radiowóz zwolnił się dopiero nazajutrz o piątej rano – dziewięć godzin po zgłoszeniu. Dotarcie do gospodarstwa zajęło policjantom sporo czasu także dlatego, że w nocy z brzegów wystąpił potok, który w kilku miejscach wylał się na drogę.

Widok, jaki odślonił się przed dwoma funkcjonariuszami tuż po świcie, był spokojny.

Typowy drewniany wiejski dom pomalowany na biało, a obok silos do przechowywania jabłek. Ogromna sykomora rzucała cień na plac obok domu. Pod werandą zawieszona była huśtawka, a dwa identyczne różowe rowerki stały oparte obok schowka na narzędzia. Na jaskrawoczerwonej skrzynce na listy widniał napis ANDERSONOWIE.

Nic, co kazałoby przeczuwać coś złego. Może poza ciszą, przerywaną tylko nieustannym szczekaniem kundla przywiązanego do budy na długiej smyczy.

Funkcjonariusze wzywali głośno mieszkańców, ale nikt nie odpowiadał. Ponieważ wyglądało na to, że w domu nie ma nikogo, pomyśleli, że nie są tu już potrzebni. Tylko dla całkowitej pewności, zanim zrobili w tył zwrot i odjechali, jeden z policjantów wszedł po schodkach ganku i zapukał do drzwi wejściowych. Zorientował się, że są tylko przymknięte. Zaglądając do środka, zauważył straszny bałagan.

Po uzyskaniu drogą radiową zgody centrali weszli, żeby się rozejrzeć.

Zastali poprzewracane stoły i krzesła, połamane sprzęty, podłogę zasypaną odłamkami szkła. Sytuacja na piętrze przedstawiała się jeszcze gorzej.

Wszędzie była krew.

Poduszki i prześcieradła w sypialniach przesiąknięte były zakrzepłym już czerwonym płynem. Odpryski poplamiały przedmioty codziennego użytku – kapeć, szczotkę, twarze lalek w pokoju dziewczynek. Po podłodze ciągnęły się długie smugi, a na ścianach odbite były ślady dłoni – wyraźne ślady rozpaczliwej próby ucieczki. Miejsce masakry. Policjantów zaniepokoiło jednak najbardziej to, czego nie znaleźli.

Brakowało ciał.

W tym domu po czwórce członków rodziny – ojcu, matce i ośmioletnich bliźniaczkach – pozostały tylko fotografie, oprawione w stojące lub zawieszane na ścianach ramki. Patrzący z tych uśmiechniętych portretów Andersonowie stali się prawdopodobnie świadkami własnej rzezi.

Około ósmej rano siły policyjne zawładnęły tym skrawkiem wsi.

Podczas gdy oddziały rozpoznawcze, wspierane przez psy wyspecjalizowane w znajdowaniu zwłok, przetrząsały okolice i każde naturalne zagłębienie w poszukiwaniu ewentualnych szczątków, dochodzeniówka analizowała chaos na terenie gospodarstwa, próbując zrekonstruować przebieg wydarzenia.

Jednocześnie rozpoczęło się zmasowane polowanie na człowieka.

Na nieznanego, o którym niejasno mówiła przez telefon pani Anderson. Znana była tylko jego płeć. Kobieta nie podała nawet ogólnego opisu, a tym bardziej żadnego szczegółu, który mógłby w jakiś sposób doprowadzić do identyfikacji.

Jedyną informacją było zielone stare kombi, o którym napomknęła. Niestety, przy braku numeru rejestracyjnego czy choćby modelu nie można było tego uznać za wartościowy trop.

Przed południem zwięzła wiadomość o wydarzeniu trafiła do mediów. Wystarczyła, by rozbudzić ciekawość opinii publicznej.

W porze kolacji Karl, Frida i bliźniaczki, Eugenia i Carla, przestali być tylko anonimową rodziną – stali się bohaterami kroniki kryminalnej, a miliony osób w całym kraju śledziły ich historię z zapartym tchem.

Tajemnica zaginionej rodziny.

Sprawa stała się jeszcze bardziej smakowita, gdy wyszło na jaw, że Andersonowie przenieśli się na wieś, rezygnując z technologii. Nie mieli elektryczności, internetu ani telefonu. Jedynym wyjątkiem była komórka, która miała służyć tylko w pilnych wypadkach i której w istocie użyto, by wezwać pomoc.

Skąpe, ale makabryczne szczegóły dotyczące sprawy i towarzysząca im pewność, że na wolności wciąż przebywa potwór, wystarczyły, by rozsiać wśród opinii publicznej ślepy i irracjonalny strach. Nikomu nie został oszczędzony dręczący niepokój, że to wydarzenie mogłoby się w jakiś sposób powtórzyć. Cała społeczność domagała się szybkiego rozwiązania śledztwa, oczywiście zwieńczonego schwytaniem sprawcy.

Policja nie miała odpowiedzi, które wykraczałyby poza oczywistości. Mimo zaangażowanych środków i ludzi jedyną konkluzją, do jakiej doszli śledczy, było to, że zabójca posłużył się zielonym kombi, by zabrać ze sobą zwłoki – Bóg jeden wiedział, w jakim celu.

Zbyt mało, by mieć nadzieję na szybki epilog.

Prowadzący dochodzenie uznawali za prawdopodobne, że sprawca wtargnięcia do domu Andersonów pozbył się już pojazdu, niemniej jednak spróbowali odszukać podejrzanego auto na nagraniach drogowego monitoringu w godzinach poprzedzających telefon pani Anderson i późniejszych. Istniała nadzieja, że stary model mógł zwrócić czyjąś uwagę. Poza tym utworzono specjalny numer telefonu, by zbierać ewentualne zgłoszenia osób, które widziały stare rodzinne samochody w kolorze zielonym. Jak można było przewidzieć, telefon się rozdzwonił, ale większość zawiadomień niczego do śledztwa nie wносиła.

Poza jednym.

Późnym popołudniem ktoś anonimowo zasygnalizował obecność zielonego volkswagena passata z 1997 roku na terenie starej rzeźni, zaparkowanego w nieużywanym magazynie. Kiedy policjanci pojechali sprawdzić pojazd z pomocą psów, przez szyby samochodu zauważyli sporo krwi wsiąkniętej w tapicerkę.

Przygotowani na straszliwe odkrycie, otworzyli szeroko drzwi bagażnika, lecz nie było tam śladu włosów.

Kiedy przygotowywali się do odgradzenia terenu, by umożliwić dochodzeniówce wejście na miejsce przestępstwa, psy zaczęły nagle ujadać.

Wyczuły w rzeźni czyjąś obecność.

W mniej niż trzydzieści minut cała dzielnica została otoczona kordonem bezpieczeństwa i zaraz potem siły specjalne wtargnęły do kompleksu budynków. Była to operacja w wielkim stylu, z udziałem dziesiątek znakomicie wyposażonych ludzi. Oddziały rozdzieliły się, żeby przeczesać

cały teren, każdą możliwą kryjówkę. Tupot ciężkich butów, szczerkanie psów i krzyki szturmujących policjantów wypełniały echem to opuszczone miejsce. Aż do chwili, gdy jeden z funkcjonariuszy zawiadomił przez radio, że „na trzecim piętrze coś jest”. Wtedy wszystkie jednostki zbiegły się we wskazanym punkcie.

W ciemnym pomieszczeniu, pośród stert starych komputerów i innego niedziałającego już sprzętu elektronicznego, był mężczyzna.

Stał dziwnie nieruchomy i zwrócony w stronę ściany czarnych monitorów. Nie miał na sobie ubrania. Podniósł ręce na znak poddania i odwrócił się powoli do funkcjonariuszy celujących do niego z broni automatycznej i trzymających oślepiające latarki.

Poza osobliwością miejsca, w którym się schował, jeszcze dwie rzeczy od razu uderzyły policjantów. Trudno było określić wiek mężczyzny, a całe jego ciało, łącznie z twarzą i ogoloną głową, pokrywały tatuaże.

Liczby.

Nie stawiał oporu, bez słowa pozwolił zakuć się w kajdanki. Obok niego leżał mały sierp zboczony krwią. Prawdopodobnie narzędzie zbrodni.

Zatrzymanie głównego podejrzanego nastąpiło niewiele ponad czterdzieści osiem godzin po telefonie pani Anderson. Po początkowej dezorientacji przyszło szybkie i nieoczekiwane rozwiązanie sprawy – choć w tym przypadku śledczym pomógł donos.

Szef policji podziękował publicznie bezimiennemu obywatelowi za oddanie przysługi sprawiedliwości i ogłosił przed lasem mikrofonów, że wygrano kolejny mecz przeciwko



złu. Straszliwa śmierć Andersonów była już dla wszystkich oczywistym faktem, choć nie odnaleziono ciał. Jednakże wraz z aresztowaniem wytatuowanego mężczyzny porządek i bezpieczeństwo zostały przywrócone, a ludność mogła odetchnąć z ulgą.

Czas śledztwa się zakończył, a teraz naturalną kolejną rzeczą przyszła pora na współczucie i modlitwę za ofiary, gdziekolwiek się znajdowały.

Nikt nie mógł sobie wyobrazić, że czas strachu dopiero się zaczyna.

# 1

List przyszedł punktualnie, jak zawsze w lutym.

Za każdym razem treść była mniej więcej taka sama. Informowano ją, że obraz kliniczny pozostaje niezmienny i że w tej chwili nie ma żadnych znaczących sygnałów pozwalających przewidzieć, jak rozwinie się sytuacja. Osoba pisząca to zawiadomienie kończyła je zawsze tym samym zdaniem.

*Ogólny stan pacjenta pozostaje nieodwracalny.*

Zdanie było delikatną zachętą do tego, by zdecydować, czy przedłużyć o kolejny rok podtrzymywanie oddychania i sztuczne odżywianie, czy też definitywnie zakończyć to życie w stanie wegetatywnym.

Mila odłożyła list do szuflady i podniosła wzrok na panoramę rozciągającą się za kuchennym oknem. Zachodzące słońce przybierało dziwne tony szarości, odbijając się w jeziorze, a Alice goniła unoszone wiatrem liście na zadrzewionej łące w pobliżu nabrzeża. Zima już dawno ogołociła górujące nad domem lipy. Ciekawe więc, skąd się brały te suche liście – może przywiało je z gęstego lasu, który

odbijał się niczym korona w przejrzystym lustrze zielonej wody.

Alice miała na sobie ciepły sweter i szalik, który unosił się wraz z włosami. W zimnie jej oddech zamieniał się w parę, ale wyglądała na szczęśliwą. Mila tymczasem cieszyła się ciepłem domu. Przygotowywała na kolację duszone warzywa, a w piekarniku już piekła się szarlotka, która wypełniała cały dom słodkim zapachem cukru i cynamonu. W ciągu ostatnich miesięcy odkryła w sobie nieoczekiwane zdolności. Ona, która uważała posiłki jedynie za sposób dostarczania organizmowi energii, teraz była wręcz w stanie wydobyć z potraw smak. Alice dziwiło to jeszcze bardziej niż ją, ponieważ gotowanie należało do czynności, jakimi zajmują się inne matki, ale nie jej mama.

W ostatnim roku nastąpiło sporo zmian. Nie chodziło po prostu o wprowadzenie nowych zwyczajów, ale o nowe życie.

Podczas ostatniego dochodzenia, które Mila prowadziła, groziło jej wielkie niebezpieczeństwo.

Myśl o śmierci w czasie służby nigdy wcześniej nie stanowiła dla niej problemu. To ryzyko, z jakim liczy się każdy policjant. Jednak kiedy otarła się o śmierć, zaczęła rozważać tę kwestię. Nagle została zmuszona do zadania sobie banalnego pytania, czego nigdy wcześniej nie zrobiła.

Gdyby umarła, co by się stało z Alice? Już sam fakt dorastania bez ojca był dla jej córki trudny.

Dlatego też dojrzała do decyzji, by zrzucić mundur. Teraz wydawało się, że minął już wiek, odkąd Mila Vasquez poświęcała się całkowicie jednej misji: odnajdywaniu zaginionych osób.

Nigdy nie uważała się za zwykłego glineę. Przede wszystkim

nigdy nie była zwyczajną osobą, bo w innym wypadku nie zająłaby się tropieniem cieni.

W wieku około szesnastu lat zauważyła, że różni się od innych: w przeciwieństwie do wszystkich znanych sobie osób nie była w stanie odczuwać empatii. Przez długi czas uważała to za powód do wstydu, gdyż nie pozwalało jej na nawiązywanie relacji i stawiało ją w dwuznacznym świetle. Kiedy w końcu, mając jakieś dwadzieścia pięć lat, zdobyła się na odwagę, by porozmawiać o tym z psychiatrą, ten podał nazwę jej dolegliwości: aleksytmia. Jest czymś w rodzaju emocjonalnego analfabetyzmu. W praktyce Mila nie była zdolna do nawiązywania z innymi stosunków uczuciowych, nie potrafiła też rozpoznawać ani opisywać własnych uczuć. To tak, jakby wcale ich nie miała.

Ktoś nazywał ten stan „zamrożoną duszą”.

Z czasem zrozumiała przyczynę tego mrocznego daru. Zdała sobie sprawę, że jest jakby przejściem, sekretnym dostępem do innego wymiaru, zbudowanego z mroku i okrucieństwa. Gdy raz otworzyło się tę bramę, nie można już było jej zamknąć.

*Wyłoniłam się z ciemności i co jakiś czas muszę do niej wrócić...*

Jako policjantka uznała swoją przypadłość za cenną sojuszniczkę, ponieważ pozwalała jej z przytomnym dystansem traktować sprawy, które prowadziła. Było to szczególnie przydatne przy zaginięciach małoletnich, kiedy wysoki stopień zaangażowania emocjonalnego stanowił przeszkodę dla obiektywności śledczych: jej koledzy mieli często pokusę, by porzucić sprawę w obawie przed odkryciem straszliwej rzeczywistości, jaka niemal zawsze ujawniała się

pod koniec śledztwa.

Mila o tym wiedziała: poszukiwanie zaginionego dziecka to jak śledzenie czarnej tęczy. Na koniec nie ma co się spodziewać złotego garnca, lecz tylko milczącego potwora, zła krwi i niewinności.

Aleksytymia była jej przekleństwem, ale też pancerzem. Mila musiała jednak za to płacić.

Brak empatii niebezpiecznie zbliżał ją do bestii, które żywią się cierpieniem swoich ofiar, nie będąc w stanie odczuwać wobec nich litości. Aby się od nich odróżnić, Mila często uciekała się w sekrecie do pomocy żyletki. Małe akty samookaleczania służyły jej do przywołania w sobie poczucia cudzego bólu. W gruncie rzeczy blizny pokrywające jej ciało zaświadczały o tym, w jaki sposób próbowała utożsamić się z zaginionymi, w sprawie których prowadziła śledztwo – w ten sposób wchodziła z nimi w empatyczny kontakt. Ból fizyczny zastępował cierpienie duszy, powodując, że czuła się mniej winna z powodu swojej obojętności.

Jedynym okresem, kiedy czuła coś nowego – coś ludzkiego – był czas ciąży, gdy oczekiwała Alice. Było to emocjonalne doświadczenie, które niestety, dla obu z nich zakończyło się porodem.

Potem Mila nigdy nie była zdolna być matką, ani dobrą, ani złą. Po prostu brakowało jej do tego narzędzi. Jej troska o Alice nie różniła się niczym od troski, jaką można otaczać roślinę. A jednak zajmowała się córką najlepiej, jak to możliwe – możliwe oczywiście dla niej.

To wszystko należało już jednak do przeszłości.

Mniej więcej przed rokiem Mila uznała, że nadszedł moment, by jakoś zaradzić temu odrętwieniu serca i duszy.

Wynajęła dom nad jeziorem i uciekła z Alice od świata.

Nie było łatwo. Każda z nich musiała przywyknąć do obecności drugiej. Stopniowo jednak odkrywały, że nie są sobie całkowicie obce. Choć Mila nadal musiała się często mierzyć z pokusą, by zaszyć się w łazience na piętrze, wyjąć jedną z żyletek schowanych w pudełeczku za lustrem i zranić się w naznaczonym już miejscu ciała. Byłby to sposób, aby wraz z krwią wytrysnęła z niej też udręka, co pozwoliłoby jej poczuć, że wciąż jest człowiekiem. Bo czasem w to wątpiła.

Teraz, w ten mroźny wieczór pod koniec lutego, obserwowała córkę bawiącą się samotnie na łące i nie mogła powstrzymać się od myśli, jak wiele z niej jest w Alice. Dziewczynka skończyła dziesięć lat. Już wkrótce hormony zrewolucjonizują jej życie. Niewinne zabawy zostaną bez żalu, świadomie i bezlitośnie, porzucone. Także ona, jak zresztą wszyscy, zapomni nagle, co to znaczy być dzieckiem. A przecież, o czym dobrze wiedzą dorośli, przez resztę życia będzie tęskniła za tymi dniami.

Niepokój jej matki dotyczył jednak czegoś zupełnie innego.

Mila obawiała się, że wraz z dojrzewaniem mróz skuje również duszę jej córki. Nie istniały naukowe dowody na to, że aleksytymia jest dziedziczna, jednak statystyki wykazywały taką możliwość. Alternatywą było to, że Alice będzie przypominała ojca, a tego też Mila nie mogła zaakceptować.

Nie ten człowiek. Nie on, pomyślała, przypominając sobie list z kliniki.

Nigdy nie wypowiadała jego imienia. Nie zasługiwało nawet na to, by o nim pomyśleć. Alice też nigdy go nie wymawiała.

Jakby przywołana spojrzeniem matki, odwróciła się do niej twarzą. Mila dała jej przez szybę znak, by wracała do domu.

– Na drzewie jest dziupla wiewiórek – oznajmiła zziębnięta Alice, przechodząc przez próg.

Mila okryła ją pledem, bo ubranie dziewczynki przesiąkło wilgocią. Inna matka ogrzałaby córkę ciepłem ramion. Ale Alice nie miała innej matki, miała ją.

– Żadnego śladu Finz? – zapytała Mila.

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

Brak zainteresowania niedawnym zniknięciem kotki niepokoił Milę. Czy mogła to być oznaka aleksytymii?

– Co na kolację? – zapytała Alice, zmieniając temat.

– Duszone warzywa, a potem szarlotka.

Alice przyjrzała się jej z zaciekawieniem.

– Czy jeśli zjem warzywa, będę mogła zabrać ciasto do kryjówki?

Nazywała w ten sposób szafas z koców, który zbudowała sobie u szczytu schodów. Spędzała tam mnóstwo czasu, czytając przy świetle latarki albo słuchając muzyki ze starego iPod'a; ostatnio miała fioła na punkcie Elvisa Presleya.

– Zobaczymy – powiedziała Mila, która nigdy nie wypowiadała się pochopnie, gdy chodziło o odstępstwa od panujących w domu zasad.

– Myślisz, że on przyjedzie w ten weekend?

To pytanie ją zmyliło. W przeszłości zdarzało się to rzadko, ale w ostatnim miesiącu już trzeci raz o niego pytała. Ciekawe, dlaczego wbiła sobie do głowy, że ojciec do niej przyjedzie. Mila wyjaśniła jej, że to się nie stanie, że ten człowiek jest od lat w śpiączce i już się nie obudzi. Przynajmniej nie w tym

życiu. Jeśli już, to w piekle. Mimo to Alice stworzyła sobie tę fantazję: że on prędzej czy później się pojawi i że spędzą jakiś czas razem jak prawdziwa rodzina.

– To się nie zdarzy – powiedziała Mila po raz kolejny, widząc, jak w oczach dziewczynki gaśnie małe światełko.

Alice skuliła się pod pledem i usiadła w starym fotelu przy kominku. Nigdy nie nalegała.

Mila wiedziała rzeczy, o których wolałaby nie wiedzieć, rzeczy, których nikt nie powinien poznać. Niewiarygodne rzeczy na temat ludzi, dotyczące zła, jakie wyrządzają bliźnim. A jej córka nie powinna odkryć, że do tych sadystów należał też jej ojciec; na to było jeszcze za wcześnie.

Była policjantka postanowiła, że córka możliwie jak najpóźniej dowie się o zbrodni, jaka kryła się za jej narodzinami, ale też o okrucieństwie świata.

Musiała ją chronić.

Nie mogąc zamknąć przejścia do mrocznego wymiaru, zerwała z przeszłością. Choć wciąż trzymała pistolet w szufladzie obok łóżka, na nikogo nie musiała już polować.

Przekonała się, że jeśli sama nie będzie już szukała ciemności, to ciemność nie przyjdzie szukać jej.

Lecz dokładnie w chwili, gdy formułowała w głowie te myśli, jej spojrzenie uchwyciło lekką zmianę w pejzażu za oknem. Słońce prawie już zaszło, ale Mila dostrzegła jego słabe odbicie w przedniej szybie anonimowej ciemnej limuzyny jadącej wzdłuż brzegu jeziora.

Poczuła znajome łaskotanie u nasady czaszki. Intuicja podpowiadała jej, że ta nieoczekiwana wizyta przyniesie coś nieprzyjemnego.

• • •



Limuzyna z przyciemnionymi szybami zatrzymała się na podjeździe przed domem, obok jej hyundaia. Stała tam z pracującym silnikiem.

Mila patrzyła przez przeszklone drzwi, ale w ciągu kilku sekund nic się nie wydarzyło. Potem otworzyły się tylne drzwi i z samochodu wysiadła Joanna Shutton.

Kobieta dała znak towarzyszącemu jej kierowcy, by pozostał w aucie. Poprawiła długie blond włosy, które opadały miękko na płaszcz z wielbłądziej wełny, i ruszyła do wejścia chwiejnym krokiem, ponieważ jej szpilki grzęzły w miękkim podłożu.

Jeśli Sędzia pofatygowała się tu osobiście, musi chodzić o naprawdę dużą sprawę, pomyślała Mila Vasquez.

Joanna Shutton miała ze sobą teczkę.

Gdy Mila otworzyła drzwi, najpierw uderzył w nią niesiony wiatrem zapach perfum. Przez chwilę czuła się nieswojo, przyjmując gościa w dresie i frotowych skarpetach.

Shutton obrzuciła ją krytycznym spojrzeniem, siląc się na uśmiech.

– Nie chciałam być natrętna – usprawiedliwiła się bez przekonania. – Uprzedziłabym cię o moim przyjeździe, ale nie zdołaliśmy znaleźć twojego nowego numeru.

– Nie mamy telefonu.

Sędzia spojrzała na nią, jakby Mila właśnie przeklęła, ale powstrzymała się od komentarza.

Tymczasem Mila nie ruszała się z progu. Chciała od razu pokazać wyraźnie, że istnieje granica między jej poprzednim a obecnym życiem i że z trudem komukolwiek udałoby się przekroczyć tę linię.

Joanna Shutton wytrzymała dłuższą chwilę jej twarde spojrzenie. Szefowa wydziału policji federalnej była kobietą stanowczą, która nie pozwalała traktować się z wyższością. Ale była też na tyle inteligentna, by wiedzieć, kiedy warto negocjować. W gruncie rzeczy nazywano ją Sędzią również z tego powodu.

– Odbyłam długą podróż, Vasquez. Dlatego, zanim mnie odprawisz, prosiłabym, byś poczęstowała mnie przynajmniej filiżanką herbaty.

Mila spojrzała na nią uważnie. Postanowiła, że wysłucha tego, co Shutton ma do powiedzenia, ale przyrzekła sobie solennie, że nie pozwoli się w nic wciągnąć i po wypiciu herbaty odeśle ją tam, skąd przyjechała.

Niedługo potem wyłączyła gaz pod duszonymi warzywami i zmuszona odłożyć kolację na później, położyła na garnku przykrywkę. Następnie wyjęła z piekarnika szarlotkę i postawiła na parapecie do ostygnięcia. W końcu odesłała Alice na górę.

– Dlaczego nie mogę zostać? – zaprotestowała dziewczynka. Nigdy nikt ich nie odwiedzał, więc obecność nieznanym była kuszącą nowością.

– Bo chcę, byś sobie przygotowała gorącą kąpiel – ponagliła ją matka. – Jutro musisz iść do szkoły.

– Czy wcześniej mogę posłuchać trochę Elvisa w kryjówce?

– Dobrze – zgodziła się Mila, bo przede wszystkim chciała mieć pewność, że córka nie usłyszy nic z tego, co miała do powiedzenia Shutton.

Po zakończeniu rozmowy z córką krzątała się jeszcze chwilę w kuchni, po czym wróciła do Sędzi z filiżanką

parującej herbaty. Sędzia pociągnęła mały łyk i odstawiała od razu filiżankę na stolik przed kanapą, na której siedziała. Tajemnicza teczka, którą ze sobą przywiozła, leżała wciąż zamknięta obok niej.

– Bardzo tu pięknie – rzuciła, rozglądając się.

W kominku trzaskał ogień, co przydawało wiejskiemu otoczeniu przyjemnej bursztynowej barwy.

– Mój ojciec był zapalonym rybakim, miał chatkę nad jeziorem i kiedy byliśmy małe, zmuszał mnie i moją siostrę do spędzania niekończących się weekendów w lesie – powiedziała Shutton.

Mila zupełnie nie potrafiła wyobrazić sobie jej w spodniach i trekkingowych butach. Być może kobiecość Sędzi była tak wybujała, bo jej ojciec pragnął mieć syna.

– My nie chodzimy na ryby, obie z córką jesteśmy wegetariankami.

Shutton przyjęła te słowa bez komentarza. Mila wpatrywała się w nią w milczeniu, zastanawiając się, jak długo będzie zwlekać, zanim poprosi ją o przysługę, w sprawie której przyjechała aż tutaj.

– Bardzo mnie zdziwiła twoja decyzja, żeby wszystko rzucić, wiesz? – odezwała się Sędzia. – Sądziłam, że gliny takie jak ty nie potrafiały żyć z dala od ulicy.

– Poczuliście w wydziale mój brak? – spytała prowokująco Mila, która mogła już pozwolić sobie na bezczelność.

– Wielu było przykro, że musiałaś odejść.

– A pani nie?

– Owszem – przyznała Shutton bez wahania.

Wciąż żadnego nawiązania do teczki, zauważyła Mila. Jeśli dalej się tak z tym ociagała, to dlatego, że nie mogła sobie

pozwolić na to, by odejść z kwitkiem. Mila była ciekawa, jaki plan ma jej gość.

– Nie widzę telewizora – zauważyła Sędzia, wskazując na umeblowanie.

Mila skinęła głową.

– Ani nawet połączenia z internetem? – kontynuowała ze zdziwieniem Shutton.

– Mamy książki. I radio.

– Słuchałaś więc wiadomości z dwóch ostatnich dni.

Zanim Mila zdążyła coś powiedzieć, Sędzia wyprzedziła ją, podając nazwisko.

– Anderson... Coś ci to mówi?

– Macie wytatuowanego człowieka, myślałam, że to koniec.

Shutton uśmiechnęła się lekko i założyła nogę na nogę.

– Jest wystarczająco dużo krwi na miejscu zbrodni i w aucie podejrzanego, żebyśmy mogli spokojnie założyć, że doszło do rzezi – oznajmiła z ostentacyjną pewnością siebie. – Fakt, że facet miał narzędzie zbrodni, bardzo ułatwił zadanie oskarżeniu. Prokurator bez wahania sformułował zarzuty o wielokrotne zabójstwo.

– W takiej sytuacji żaden adwokat, jak sądzę, nie zdołałby wyciągnąć waszego oskarżonego z tarapatów, w które się wpakował – stwierdziła Mila, by zamknąć kwestię. – Czym się więc przejmujecie?

– To nie takie proste – rzuciła Shutton. – W miejscu, gdzie go schwytaliśmy, było łóżko polowe i trochę ubrań, kuchenka kempingowa i jedzenie w puszcze. Żył jak włóczęga wśród zwałowiska starych komputerów. Właśnie dlatego i z powodu liczb na jego ciele media zaczęły go nazywać Enigma.

– Skąd je wziął?

Shutton nie zrozumiała pytania.

– Co?

– Komputery.

– Jakie to ma znaczenie? Pozbierał je gdzieś, z pojemników na odpady albo z opuszczonych biur na terenie starej rzeźni. Było tam coś w rodzaju składowiska urządzeń elektrycznych. – Pociągnęła łyk herbaty, ale tylko dla uspokojenia nerwów. – Media chcą zbudować wokół tego historię, ale ja nie pozwolę, żeby celebrytą stał się jakiś wariat, z tych, co chodzą po mieście w kapeluszu z cynfolii z obawy, że istoty pozaziemskie mogą odczytać ich myśli.

Mila natychmiast wyczuła, że Shutton nie porusza prawdziwego problemu. Głowę szefowej policji zaprzętało coś innego.

– Wciąż nie wiecie, kto to jest, prawda?

Sędzia przytaknęła.

– Żadnego śladu w banku danych, w archiwum odcisków palców i DNA. Najbardziej zaskakujące jest jednak to, że po ujawnieniu tatuaży nikt się nie zgłosił, by go zidentyfikować. Więcej: nikt go wcześniej nie widział, uwierzyłybyś? – Shutton zaczęła się gorączkować. – W jaki sposób ktoś pokryty liczbami od głowy do stóp, łącznie z podszwami i wewnętrzną stroną dłoni, może przejść niezauważony? – Zaczęła wyliczać: – Nikt go nigdy nie wychwylił wzrokiem ani nie sfotografował, nawet przez pomyłkę. Kamery monitoringu, obecne już niemal w każdym zaułku miasta, nigdy go nie zarejestrowały. Nie ma po nim śladu poza magazynem, gdzie go złapaliśmy po anonimowym telefonie. Skąd się wziął? Dlaczego się tam ukrywał? Skąd brał potrzebne mu rzeczy? Jak, do licha,

zdobywał pożywienie? I w jaki sposób zdołał przez ten cały czas uczynić się niewidzialnym?

- On oczywiście nie mówi – wydedukowała Mila.
- Odkąd go wytropiliśmy, ani słowa.
- Istnieje zatem ryzyko, że ciała Andersonów nie zostaną odnalezione...

Shutton przez chwilę milczała. Ta cisza oznaczała, że Mila trafiła w sedno.

– Liczby są jedynym źródłem, jakie mamy – przyznała Sędzia.

W końcu wzięła teczkę, otworzyła ją i zaczęła rozkładać przed Milą coraz bardziej szczegółowe zdjęcia ciała mężczyzny.

– Wiemy, że tatuaże zrobił sobie sam. Dzięki analizie stanu użytego tuszu wiemy też, że robił je stopniowo na przestrzeni czasu... W tej chwili próbujemy zrozumieć, czy w tych sekwencjach kryje się jakieś znaczenie, czy też chodzi wyłącznie o owoc absurdalnej obsesji.

Mila wyczuła, że choć Shutton próbuje zrobić z niego wariata, w gruncie rzeczy obawia się, kim ten człowiek może być naprawdę.

– Czy ktoś próbuje stworzyć profil psychologiczny?  
– Sama się zdziwiła, słysząc ton własnego głosu, gdy formułowała to pytanie. Przysięgła samej sobie, że nie pozwoli się w nic wmieszać, tymczasem instynkt tropicielki przez chwilę przeważał.

Sędzia przyjęła to jako punkt na swoją korzyść, więc bezzwłocznie udzieliła odpowiedzi:

– Ilość śladów, jakie po sobie zostawił, a które obciążają go bez cienia wątpliwości, kazałaby myśleć o osobniku zdeorganizowanym, który działał pod wpływem impulsu...

Ale jednocześnie jest zimny, niewzruszony i opanowany. Jest też tak posłuszny i spokojny, że można by pomyśleć, że wszystko przewidział od samego początku i podczas gdy my trudzimy się, by w jakikolwiek sposób go rozgryźć, on się z nas śmieje.

Mila zaczęła przyglądać się uważnie leżącym na stole zdjęciom, nie biorąc ich jednak do ręki. Liczby, złożone z jednej, góra dwóch cyfr, pokrywały niemal każdy milimetr skóry mężczyzny. Miały różne rozmiary. Niektóre były mniejsze, inne większe i wyraźniejsze.

W tej operacji powtarzanej na przestrzeni lat tkwiła jakaś metoda, pedanteria, która głęboko ją niepokoiła. To nie jest po prostu psychopata, pomyślała. I na chwilę dreszcz przeszył jej plecy.

– Dlaczego przyjechała pani z tym do mnie? – zapytała, odrywając wzrok od leżących na blacie zdjęć, tak jakby chciała się ich pozbyć. – Nie rozumiem, na co mogę się wam przydać.

– Posłuchaj, Vasquez...

– Nie, nie posłucham – odparła gwałtownie Mila, dusząc w zarodku jakiegokolwiek negocjacje. – Zrozumiałam, o co pani chodzi: potrzebuje pani kogoś, kto pomoże odnaleźć ciała Andersonów. Na przykład jakiejś poszukiwaczki zaginionych, która dawno temu się wycofała i nie może specjalnie zaszkodzić reputacji policji, gdyby jej się nie powiodło. – W gruncie rzeczy policjantka, która cudem przeżyła ostatnie śledztwo w swojej karierze, doskonale nadawała się do tego, by zmylić media. Mila poczuła obrzydzenie. – Jeśli jeszcze nie jest to jasne, pani Shutton, nie pomogę pani. Dlatego że skończyłam z tym głównym raz na zawsze.

– Nie jestem tu, by cię prosić o odnalezienie Andersonów

– uściśliła ze spokojem Sędzia.

Mila spojrzała na nią zaskoczona.

– Vasquez, przyjechałam tu, bo prawdopodobnie jesteś jedyną osobą, która może nam wyjawić, kim jest Enigma.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Shutton tymczasem zaczęła przeglądać zdjęcia.

– Wśród wytatuowanych liczb znaleźliśmy jedno słowo. Na lewym ramieniu, wplecione między sekwencję cyfr i dobrze ukryte w zagięciu łokcia, napisane było to...

Gdy tylko wygrzebała właściwe zdjęcie, podała je Mili. Po chwili wahania ta wzięła je i była pokonana.

Cztery litery. Imię. Jej imię.



## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiazka.pl](http://taniaksiazka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).